

Romulus Świderskiego

Siedem lat upłynęło od poprzedniej premiery – za mało, by nie prowokować porównań, wystarczająco wiele, by z wieloznacznego tekstu Dürrenmatta wydobyć nowe myśli i propozycje, uwypuklić to, co wtedy szeszo na plan dalszy.

Co jest teraz istotniejsze – opowiedzenie raz jeszcze historii ostatniego cesarza Rzymu, który przywdział maskę blazna wyznaczył sobie rolę sędziego ojczyzny? Ukazanie człowieka zdeterminowanego przez prawa historii, który świadomie godząc się z nimi, usiłuje zachować dla siebie coś w rodzaju prywatnego azylu? Czy też może – uwypuklenie istotnego konfliktu postaw, przeciwstawienie racji Emiliany i Romulusa? Jeden reprezentuje, jakże dobrze znany nam z własnej historii, typ człowieka gotowego do wszelkich patriotycznych poświęceń, nawet wbrew logicznym przesłankom, drugi w momencie całkowitej niemal zagłady twierdzi, że nie ma żadnych obowiązków wobec państwa, przeciwnie państwo ma obowiązki wobec niego. A sprawa Rei? Swej ukochanej córce, która gotowa jest poświęcić się za cenę ratowania Rzymu, Romulus stara się udowodnić, że najważniejsze jest nie szczęście ojczyzny, a szczęście pojedynczego człowieka. Jest także w tym teatralnym scenariuszu problem istotny: Romulus i Odoaker, obaj na własną rękę usiłują naprawić świat. Są uzbrojeni w różne, odmiennie idee. Romulus uważa, że Rzym musi zapłacić rachunek krzywd. Odoaker wie, że choć nie może całkowicie się przeciwstawić germańskiemu tendencjom panowania nad światem, może jednak osobistą interwencją łagodzić okrucieństwo wojny, może temu światu tymczasem, na dziś, zapewnić kilka lat pokoju. Romulus i Odoaker w swoich poczynaniach są całkowicie samotni. Nie cieszą się poparciem mas. Czy obaj nie przeceniają roli jednostki? Który z nich ma więcej racji? Czy nie Odoaker, który lepiej rozumie psychologię swojego narodu i jego tendencje rozwojowe?

Gdzieś tu można było doszukiwać się okazji do aktualizacji „Romulusa”, do podjęcia tych problemów, w których tkwią jakśś paralele z naszymi niedawnymi spo-

rami historycznymi. Wreszcie można było także próbować rozszyfrować metaforę, która kryje się w sztuce Dürrenmatta – ów symboliczny kurkik.

Pytań i problemów wartych dyskusji można, oczywiście, postawić wielokroć więcej. Premiera sprzed lat siedmiu spowodowała wymianę zdań i sądów, w których przeważały zagadnienia historycznospołeczne. Jak będzie tym razem?

Dürrenmatt nazywa „Romulusa” „ponurą komedią, choć pozornie lekką”, chce by tytułowy bohater nieprędko okazywał się sympatycznym, nazywa go „niebezpiecznym typem”, groźnym maniakalem idei, gotowym od innych żądać rzeczy absolutnych. Tragedię Romulusa upatruje w tym, że człowiek ten, widzący rozwiązanie swych spraw i spraw Rzymu we własnej śmierci – idzie z woli Odoakera na emeryturę.

Romulus Świderskiego nie jest groźny, jest załosny. Chce za wszelką cenę być zwykłym człowiekiem. Wie, że to mu się nie uda, przybiera więc maskę blazna. Nie znosi wielkich słów, patetycznych czynów, a szanuje jednak patriotyzm Emiliany, kocha własną córkę. Przede wszystkim jednak dla racji własnego istnienia musi wynaleźć jakiś pretekst – jest na tyle mądry, że wie, że w życiu można znaleźć cenne, choć małe uroki, poświęca się przeto kurzum gospodarstwu. Ma niezwykle wyostroszoną świadomość historyczną, oczekuje zatem ze spokojem zagłady Rzymu. Jego ojczyzna zasłużyła na taki koniec – Romulus może więc być jej sędzią.

Świderski jest takim właśnie Romulusem. Tworzy znakomite studium psychologiczne, wyposaża interpretowaną postać bogactwem środków aktorskich. Początkowo jest Romulusem całkowicie zadowolonym ze swej maski, za którą może się chronić przed wszystkim, co jest mu niewygodne, niecierpliwym wtedy, gdy ktoś zakłóca mu spokój, zażenowanym, gdy musi ujawnić swą ideę, wiedząc, że nie może liczyć na jej akceptację. Stara się za wszelką cenę zachować postawę pełną godności. Tam gdzie można wykazać poczucie rozsądku, sprawiedliwości, ale tylko wtedy, gdy idzie to na użytek prywatnych ludzi. Świderski potrafi przybrać pozę zdziennego starca, nie panującego nad swymi odruchami w aktach pierwszym i drugim, jest Romulusem odmlenionym wtedy, gdy sytuacja jest już oczyszczona. Tytułowy bohater wyznaje, że nie umie być tragiczny i – Romulus Świderskiego nie jest tragiczny, choć przejście cesarza Rzymu na emeryturę ma w sobie coś z tragizmem groteskowego.

Czy tak ustawiona rola wpływa na tok przedstawienia, czy też jej bogactwo przyćmiewa i przycisza wszystko inne? Czy może wobec ponownych inscenizacji mamy zbyt wielkie wymagania? Zawsze to, co odległe łatwo idealizować.

Przedstawienie jest chyba jednak bardzo niejednołite. Ludwik René starał się zarysować problematykę sztuki, nie przyznając prymatu żadnemu z jej licznych wątków. Trze-

ba docenić w tym spektaklu umiętne i celowe układy sytuacyjne, sporo humoru. Szkoda, że René proponując interesujące rozwiązania typu groteskowego w akcie pierwszym, uchylił się przed ich konsekwencjami w aktach następnych, ostatni akt rozgrywał już tylko niemal w płaszczyźnie „ludzkiej”. Pretensję można również zgłosić za pozostawienie zbyt dużego marginesu w interpretacji poszczególnych ról.

Nie trafiła w ton Matki Ojczyzny IRENA GORSKA, nie potrafił być godnym przeciwnikiem Romulusa RYSZARD BARYCZ. Rea JANINY TRACZYKÓWNA była za mało chyba „wielką” w swym poświęceniu. Nie wiadomo dlaczego tak przerysował rolę Maresa EMIL KARWICZ, szkoda, że słowa greckiej tragedii zabrzmiały nieprzekonywająco w ustach KAZIMIERZA DEJUNOWICZA. Trudno się również pogodzić z takim ustawieniem roli Odoakera, jaki proponuje BOLESŁAW PŁOTNICKI, unikając wszystkiego co mogłoby określać zwyczajnego wodza, interesujący był natomiast WIESŁAW GOŁAS, jako prefekt konnicy, dobrze STANISŁAW JAWORSKI i JAREMA STEPOWSKI w roli kamerdynerów.

Ciekawe dekoracje stworzył JAN KOŚIŃSKI, niezbyt efektowne kostiumy, niepotrzebnie demaskujące charakter postaci zaprojektował ALI BUNSCH.

*) Teatr Dramatyczny: Friedrich Dürrenmatt: Romulus Wielki, reżyseria Ludwika René, dekoracje Jan Kosiński, kostiumy Ali Bunsch, muzyka Tadeusz Baird.